

Wstrząs brazylijski

14 października 2018

Odkąd brazylijskiej oligarchii udało się wyeliminować z wyścigu o najwyższy urząd w państwie byłego prezydenta Lulę da Silvę, zamykając go w więzieniu pod pozorem nigdy nie udowodnionej korupcji, faworytem wszystkich sondaży był skrajnie prawicowy demagog Jair Bolsonaro. Bezceremonialny rasista, nostalgik wojskowej dyktatury z lat 1964-1985, agresywny mizogin i homofob. Pomimo wielkiej społecznej mobilizacji, w szczególności brazylijskich kobiet, organizowanych pod hasłem #EleNão, („#NieOn”), Bolsonaro uzyskał o kilkanaście procent więcej głosów niż przewidywała większość badań wyborczych preferencji – aż 46% z hakiem.

Lula da Silva – wyeliminowany z wyborów lider sondaży przedwyborczych

To kolejne od 2016 roku (Brexit, Trump) wielkie głosowanie, którego rezultaty znacząco odbiegają od przewidywań szacownych instytutów badania opinii. Trend głosowania na złość sondażom wydaje się już transkontynentalny. Wygląda na to, że próba zamachu na Bolsonaro (próbowano go zadźgać nożem) na początku września podbiła tylko jego notowania.

Przez kilka nocnych godzin, gdy do centrali spływały głosy podliczone w poszczególnych częściach dwustumilionowego kraju, wydawało się nawet, że – jeśli trend się utrzyma – Bolsonaro do rana przebije próg 50%, który sprawiłby, że urząd w pałacu Planalto zdobyłby już w pierwszej turze wyborów, rzecz zdumiewająca w wyborach z takim multum kandydatów. Na szczęście – póki co – Brazylię uratował jej najbiedniejszy, najbardziej ekonomicznie zacofany, a także najbardziej „kolorowy” (stan Bahia nazywany bywa „Afryką Brazylii”) region północno-wschodni, Nordeste. Tam zwykle najdłużej liczą głosy i tam najwięcej ich zdobył kandydat Partii Pracowników (Partido dos Trabalhadores, PT), wystawiony „zamiast” uwięzionego Luli były burmistrz São Paulo, Fernando Haddad.

Nordestinos (tak się mówi o ludziach z Nordeste) odsunęli katastrofę, uratowali Brazylię – póki co, na trzy tygodnie. Druga tura, 28 października, będzie pojedynkiem między Bolsonaro a Haddadem (zdobył niecałe 29% głosów).

Na podstawie sondaży przedwyborczych powszechnie spekulowano, że w drugiej turze Bolsonaro będzie musiał przegrać, bo Haddad (lub inny potencjalny kontrkandydat) miałby z całą pewnością przejąć większość głosów w pierwszej turze rozproszonych pomiędzy innych kandydatów, w ramach szerokiego frontu antyfaszystowskiego. Spekulowano tak do wczoraj – dziś już trudno mieć taką pewność. Bolsonaro na pewno przejmie jakąś część głosów innych kandydatów prawicowych i centroprawicowych, których elektoraty cechuje czasem „biologiczna” wręcz niechęć do PT. Wystarczyłoby, żeby większość głosujących na Gerardo Alckmina zagłosowała 28 października na Bolsonaro, by został on następnym prezydentem Brazylii.

Haddadowi zwycięstwo zagwarantować może chyba tylko demobilizacja elektoratu samego Bolsonaro – gdyby część z głosujących na niego tylko „na pohybel establiszmentowi” nie poszła w drugiej turze głosować. Albo też, gdyby kampania Haddada zmobilizowała dla siebie tych, którzy w pierwszej turze nie głosowali w ogóle. Trudno jednak liczyć na znaczący skok frekwencji – w pierwszej turze wyniosła ona już niemal 80%.

Mówi się często, że to mogą być najważniejsze wybory w brazylijskiej historii, bo o tak wysokie stawki toczy się gra. Brazylia miała w swojej historii skrajnie prawicowe rządy – zwycięstwo Bolsonaro to byłby jednak pierwszy raz, kiedy prezydent wychylony tak daleko w prawo doszedł do władzy w demokratycznym głosowaniu, a nie wojskową przemocą lub proceduralnym podstępem. Bolsonaro reprezentuje najbardziej reakcyjne siły brazylijskiego życia społecznego – w swoim otoczeniu ma wysokich wojskowych; jego kampanię finansowała wielka własność ziemska i przemysł wydobywczy pragnące usunąć

wszystkie przeszkody hamujące jeszcze bardziej rabunkową eksploatację naturalnych zasobów kraju; jego terenowi aktywiści to m. in. pączkujące w Brazylii protestanckie sekty. Wygląda na to, że rynki światowe również preferują Bolsonaro.

Jeśli Bolsonaro wygra, będzie to początek bardzo mrocznego okresu dla większości mieszkańców Brazylii. Pod względem ekonomicznym – neoliberalizm na sterydach i całkowity demontaż kruchego postępu społecznego wykonanego przez Brazylię przez kilkanaście lat rządów PT, z napięciami społecznymi kanalizowanymi głównie w dyskurs rasistowski. Będzie to też cios dla wszystkich lewicowych projektów i ruchów politycznych w Ameryce Południowej, gdyż pod rządami Bolsonaro Brazylia z całą pewnością wróci do roli podwykonawcy imperialnej polityki Stanów Zjednoczonych na kontynencie pamiętanej z okresu dyktatury wojskowej.

Autorstwo: Jarosław Pietrzak

Źródło: Lewica.pl